Warszawa, dnia 12 Października **№ 41.** Rok 1861

MAGAZYN MÓD I NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Drz. i Minheimera.

Cena. *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75 W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.

Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą. **Wszelkie doniesienia przyjmują się na takich samych warunkach, jak w innych pismach perjodycznych warszawskich.**

RĘKA PAŃSKA NAS DOTKNĘŁA.

W dniu 5m Października t. j. w Sobotę o godzinie 7 z rana zakończył doczesne życie opatrzony **SS. Sakramentami** na drogę wieczności:

NAJDOSTOJNIEJSZY NASZ ARCY-PASTERZ

X. ANTONI MELCHIOR FIJAŁKOWSKI

METROPOLITA WARSZAWSKI.

„Bądź wola Twoja.“

Podobało się Bogu dotknąć nas nowym krzyżem i nową boleścią. W dniu 5 b. m. i roku o godzinie 7 rano, przeniósł się do lepszego życia nasz Najdostojniejszy Arcy-Pasterz, Arcy-Biskup Warszawski Metropolita, ś. p. Antoni Melchjor Fijałkowski, urodzony w dniu 3 Stycznia 1778 roku we wsi Pszczowie w okolicy Poznania, z ojca Stefana i matki Beaty. Zmarły liczył zatém lat życia 83; a ukończywszy nauki świeckie w Poznaniu, był potém uczniem Seminarjum w Gnieznie.

Jako Kapłan, rozpoczął służbę bożą w Djecezji Kujawskiéj, i tam został Kanonikiem Katedralnym, Wikarjuszem Kapituły Warszawskiéj był przez lat dwanaście, następnie zasiadł w Kapitule Płockiéj jako Sufragan za Biskupa Franciszka à Paulo Pawłowskiego, który go święcił na Sufraganiję i Biskupstwo Hermopolitańskie in partibus infidelium w Katedrze Kujawskiéj we Włocławku. Na dostojeństwo to mianowany był dnia 28 Lipca 1840 roku, prekonizowany zaś na Konsystorzu Rzymskim dnia 27 Stycznia 1842 roku. W tym przeciągu czasu mianowany był Kustoszem Płockim dnia 4 Grudnia 1840 r., Proboszczem zaś Katedralnym tamże dnia 24 Września 1844 r. Na Administratora Archidjecezji Warszawskiéj obrano ś. p. zmarłego Arcy-Pasterza po dwa razy, ale za pierwszym razem zrzekł się téj godności, i dopiero za drugim obiorem objął ją w dniu 5 Października 1844 roku.

Na tajnym Konsystorzu w Rzymie dnia 18 Września 1856 roku prekonizowany na Arcy-Biskupa Warszawskiego. Obrzęd przywdziania paljusza odbył się dnia 11 Stycznia 1857 roku w archikatedrze warszawskiéj. W dzień ten pamiętny w historji Kościoła naszego kraju, tysiące ludu assystowało święceniu; wzruszonemu do łez Arcy-Pasterzowi wręczył paljusz zmarły Ksiądz Tadeusz Hrabia Łubieński, Biskup Rodopolitański Sufragan Kujawski; kropidło po wejściu do przedsionka podawał ówczesny Prałat dziś Biskup Sufragan Dekert; Mszę świętą odprawił Biskup Łubieński; bullę Ojca świętego Piusa IX odczytał z ambony Prałat, Scholastyk Metropolitalny Ksiądz Białobrzeski; zmarły zaś Biskup Łubieński przemówił po polsku przed odebraniem paljusza, a po łacinie przed złożeniem hołdu przez Duchowieństwo.

Następnie w Kollegjacie Łowickiéj odbyła się dnia 14 Czerwca 1857 roku instalacja Arcy-Biskupa. Podróż z Warszawy do Łowicza na tę uroczystość była niezmiernie rozrzewniającą, na dworcach bowiem kolei żelaznéj lud wszędzie witał przejeżdżającego Dostojnika, witał z największym zapałem, a w Łowiczu całe miasto wyszło na jego przyjęcie.

Ś. p. Ksiądz Fijałkowski od czasu utworzenia przez Papieża Piusa VII w roku 1817 Arcybiskupstwa Warszawskiego, był szóstym z kolei Arcy-Biskupem; poprzedzili go: Malczewski, Hołowczyc, Skarszewski, Woronicz i Choromański, wyświęcony na tę godność w r. 1837.

Z pomiędzy tych zmarłych Arcy-Biskupów, on najdłużéj rządy Archidjecezji Warszawskiéj sprawował. W czasie pełnienia swych obowiązków, przyjmował Nuncjusza Apostolskiego Flawiusza Chigi Arcy-Biskupa Myreńskiego; otwierał Towarzystwo Rolnicze, był jego Członkiem; a przede wszystkiem kochał Ojczyznę i Matkę naszą—Kościół.

Od rana w dniu 7 b. m. zwłoki Arcy-Pasterza wystawione były na widok w pałacu arcy-biskupim. Liczne tłumy zwiedzających od rana cisnęły się do przysionka. Obywatele wszędzie utrzymywali porządek, a w jednéj z komnat pałacu przybranéj kirem, odprawiane były Mszy święte żałobne za spokój duszy zmarłego.

W dniu 10 b. m. o godzinie 3 z południa, przy biciu w dzwony we wszystkich kościołach, przy assystencji Zakonów, Bractw, Zakładów dobroczynnych, różnych korporacyj, prawie wszystkich mieszkańców Warszawy, i umyślnie przybyłych z okolicy włościan i obywateli—nastąpiło wyprowadzenie zwłok do Kościoła Świętego Jana, a nazajutrz dnia 11 b. m. złożono je w grobie. Do niesienia zwłok należeli wszyscy bez różnicy stanu i religji.

Pokój twéj duszy zacny i nieodżałowany mężu!

DOLINA OJCOWA.

2.

KATARZYNA JĘDYCZYNA I PAMIĘTNIK JEJ DOMKU.

Kiedy Ojców prostą był osadą wiejską i nie był tak licznie zwiedzanym, jak to dzis ma miejsce; kiedy w miejsce wygodnego hotelu i austerji znajdowała się w Ojcowie tylko karczma z kwaśném piwem i cuchnącą wódką: wtedy jedyną ucieczką przed głodem i pragnieniem był domek zacnéj i poczciwéj Katarzyny Indyczyny albo Jędykowéj, zawsze czysty, schludny, zasobny i z całą serdecznością polską otwarty na przyjęcie wchodzącego weń gościa. Indyczyna, była-to prosta matrona wiejska, troszeczkę przychylona, troszeczkę ospowata, ale usłużna, staranna, pełna życia, swobody i téj niewymuszonéj wesołości, wspólnéj nam wszystkim dzieciom polskiéj ziemi. Nikt jéj z nas młodą nie pamięta, w każdego pamięci rysuje się twarz poczciwéj wieśniaczki otoczona kosmami siwych włosów, pomarszczona, ogorzała, a mimo tego miła i przyjemna: każdy jeszcze czuje szorstki uścisk jéj pracowitéj ręki, widzi jéj oczy błyszczące ogniem i szczególną serdecznością, przypomina jéj krzątanie się po sionce i izbie na widok ciekawego wędrowca i tę szczerą pobożność w odpowiedzi: *na wieki wieków, Amen.*

Ktokolwiek tylko zwiedzał Ojców, nigdy nie pominął domku Indykowéj: każdy pamięta jéj prostą i rozsądną rozmowę, nikt nie opuścił skromnéj jéj osady bez błogosławieństwa i szczerego smutku poważnéj wieśniaczki, a każdy poniósł dla niéj w rodzinne progi miłość i szacunek nigdy niewygasły. Miłość ta dla téj prostéj córy doliny Ojcowa, urodzonéj jeszcze w końcu panowania Augusta III, została przechowaną w pamięci wszystkich, co ją znali i dni parę przepędzili w jéj poczciwém towarzystwie; a najwyraźniéj odbiła się w pamiętniku jéj domku, do zapisywania nazwisk i wrażeń jeszcze w roku 1828 dla licznych wędrowników przeznaczonym. W tomie drugim, bo już jeden, złożony z kilku liber papieru, zupełnie zapisany został, znajduje się jéj całkowita postać, wodnemi farbami przez jakiegoś z malarzy odmalowana, który widać przeczuwając, jak praca jego będzie ponętną dla licznych wielbicieli Indykowéj, pomieścił zastrzeżenie w tych słowach:

„Przekleństwo spadnie na tego, kto wydrze z téj książki portret kochanego Raju.“

Oj! raju, raju! było-to przysłowie poczciwéj téj wieśniaczki, używane zawsze, ile razy przestrach lub zadziwienie chciała okazać. Usłużność zaś swą i gotowość do spełnienia wszelkich poleceń, wyrażała słowami: *wszelakie rozkazy, wszelakie!* To téż tak była znaną z tego, że malarz zamiast nazwiska pod portretem napisał:

„*Urodzona w 1756 r., umarła 1856 w Maju 7.*“ a pod spodem dodał: „*Oj! raju! raju! wszelakie rozkazy.*“

Z lewego boku znajduje się wierszem objaśnienie:

To Indyczyna,
Wcale ładna kobiecina.
J. B.

Czyby ten *J. B.* miał być artystą, co odmalował z wielką prawdą portret téj wieśniaczki?

Pod spodem tego objaśnienia znajduje się następujący wiersz bez podpisu, pełen serdecznéj pamięci dla zmarłéj:

A chociaż w chłopskiém odzieniu,
Czy na słońcu, czy to w cieniu:
Byłaś jutrzenką Ojcowa,
Ty cnotliwa Indykowa.
Krótkoś żyła, bo sto latek,
Jabym zwiększył ci dodatek
Na sto wieków—i w młodości
Witałabyś swoich gości.

Wszystkich wspomnień wierszem i prozą, poświęconych pamięci Katarzyny Jędykowéj, przezywanéj i Indyczyną, nie podobna mi tu powtórzyć: mieszczą się one bowiem wszędzie, prawie co kilka lub kilkanaście stronic, a każde pełne miłości i szacunku dla téj zacnéj, prostéj duszy. Oto jeszcze jedno, także bez podpisu, za życia widać Jędyczyny wpisane:

Ile razy człek świeżém powietrzem oddycha,
Ile razy kochanek do kochanki wzdycha,
Ile biegły minister projektów wymyśli,
Ile piórem literat wyrazów nakréśli—
Niech ciebie tyle razy dobra Indykowa
Wspomni i w swojéj pamięci zachowa
Każdy, co zwiedza dolinę Ojcowa.

Życzenie to spełnione zostało, i poczciwa Jędyczyna może jest pierwszém dzieckiem ludu, przez wszystkie stany całego narodu za życia szczerze przyciśniętém do serca, a po śmierci z taką czcią zachowaném w pamięci. I czy sądzicie, że przyjaźń tę tak powszechną, tak bezinteresowną, nie wyżebraną ani wyproszoną, zmarła Katarzyna winna jakim nadzwyczajnym przymiotom duszy lub serca? Nie! ś. p. Katarzyna niczém szczególném nie wyróżniała się z pomiędzy ludu: miała tę samą wiarę i prostotę co on, te same przesądy, gościnność, usłużność i tę samą naiwność i serdeczność, jakiemi się cały nasz lud zaleca? Szczególny jakiś genijusz nie odznaczał jéj także, nie słynęła nie-

zwykłą bystrością rozumu, ani innemi przymiotami, którychbyśmy w ludzie wiejskim nie widzieli; więc zkądże ta życzliwość powszechna, jaką ją za życia otoczono, i ten pośmiertny szacunek?

Oto dlatego, że ś. p. Katarzyna, jako prosta i zwyczajna wieśniaczka, sobą reprezentowała lud cały; że zbliżywszy się do niéj, poznawszy jéj zacność, wyborny rozsądek i tę niepokalaną kosmopolityzmem duszę naszego narodu; przez nią raz pierwszy może ujrzeliśmy rozwinięty świat wieśniaczy w całym blasku nieznanego nam bogactwa moralnego, i tego nowo odnalezionego brata przytuliwszy do serca i ukochawszy, przedstawicielkę jego otoczyliśmy miłością i poszanowaniem. Zbliżmy się więc tak samo do ludu, poznajmy go dokładnie, a cud boży spełni się na ziemi i przez miłość wzajemną ugruntuje się na wieki sprawiedliwość i szczęście.

Chcąc zrobić dokładne sprawozdanie o pamiętniku domku ś. p. Katarzyny, trzebaby na to poświęcić przynajmniéj parę tygodni czasu, na co trudno się zdobyć, bawiąc w Ojcowie tylko dni kilka. Ciekawe to niezmiernie byłoby studjum, bo obok płaskich myśli znaleść tam można i prawdziwe poetyczne uczucie i dowcip, i wybryki krytyczne i pogląd oryginalny i notaty naukowe; słowem, wszystkiego po trosze, tak jak się to zdarza pomiędzy ludźmi. W całości jednak, szczególniéj przebija miłość ojczystéj ziemi i ta tęsknota, tak niepojęta przez wielu i tak przez samolubów poniewierana. Przegląd więc tego Pamiętnika miłym jest i ciekawym, a chcąc go zasłonić przed pokuszeniem nieprawego przywłaszczenia, na kartce tytułowéj wypisaną została przestroga, aby nikt nie ważył się wziąć tę książkę, bo popełniłby kradzież publicznego dobra, niemal grzech świętokradzki. Na dole zaś dodano: „przestrogę tę dlatego zrobiono, że zdarzały się wypadki kradzieży.“ Rrzeczywiście, pozbawienie Ojcowa téj drogiéj pamiątki, byłoby grzechem niedarowanym; a jeżeli chwilowe przywłaszczanie jéj dowodzi braku poszanowania ogólnéj własności, odszukanie jednak grabieży daje miarę troskliwéj czujności nad rzeczą do całego kraju należącą.

Pomiędzy różnemi podpisami, mieści się także nazwisko Elżbiety z Krasińskich Jaraczewskiéj, wpisane dnia 4 Września 1826 roku i Klementyny Tańskiéj, położone w dniu 20 Maja 1827 r., pod którém obcą ręką dopisano:

Cnotliwa Polko! gdy się tu wpisałaś,
Jeszcze nam milszą pamiątką się stałaś.

Do najnowszych należy następujący wiersz, wpisany ręką wieszczki naszéj Deotymy:

W Ojcowie podczas burzy.

W tym kraju szczytów, przy téj pieśni grzmotów,
Ptaki i wieszcze szybują z rozkoszą—
Te lasy nakształt zielonych podlotów,
Duszę Polaka w chmurę łez unoszą!
Spojrzałam w niebo, a na niebie wieża,
Wieża ojcowska—królowa Prądnika,
Jak klucz kamienny gmach wspomnień odmyka.

Z echowych jaskiń słyszę brzęk pancerza....
To duch Łokietka przelata przez chmury....
To dobroczynna szczodrota natury,
Kocha lud sercem Wielkiego Kaźmierza!
Ręka przeszłości i piorunów dłuto,
Rzeźbią tę ziemię ubłogosławioną;
Rajska dolino! ty jesteś koroną
Na czole Polski przez Boga wykutą!

Dnia 15 Sierpnia 1859 r. Deotyma.

Zaraz potém zacny i tyle zasłużony Ambroży Grabowski pomieścił wiersz poświęcony Panu Aleksandrowi Przezdzieckiemu, nowonabywcy Ojcowa, znanemu badaczowi pamiątek naszéj przeszłości, który starannością i znakomitym kosztem tak upięknił miłą tę ustroń i uposażył w nieznaną przedtém wygodę. Wiersz ten jest następujący:

Ku czci właściciela Ojcowa.

Zacny, szanowny Hrabio! dziedzicu Ojcowa,
Niech cię Opatrzność w zdrowiu, szczęściu długo chowa,
Żeś w czarownéj dolinie, w tym odłamku raju
Urządził zbożny pobyt dla mieszkańców kraju;
Że Polak nie wynosząc za granicę groszy,
Z cudzych widoków może używać rozkoszy.
Kto jak ty, imię swoje na polu nauki
Wsławił, tego uwielbiać będą późne wnuki;
Żyj więc, jedyny panów naszych wzorze!
Ja w tych słowach cześć moją tobie dłużną złożę.

Po wierszu tym mieszczą się następujące słowa:

„Przykre zaiste, bolesne powstaje uczucie, gdy przyjdzie żegnać się z dawnym, od lat pięćdziesięciu kilku znajomym, w tém przypuszczeniu, że widzieć się z nim nie zdarzy.... Takie-to uczucie zrodziło się we mnie, niosącym ciężkie brzemię lat, że może już po raz ostatni zwiedzałem w towarzystwie syna i wnuków tę miłą ustroń mojego kraju, któréj pozostawiam znak mojego z nią rozstania się:

Pożegnanie Ojcowa.

Drogiéj, miłéj Ojczyzny zakątku uroczy!
Ku tobie zwracam łzami zachodzące oczy....
Może już raz ostatni zwiedzam twe ustronie,
Bo lat siedmdziesiąt dziewięć siadło na me skronie.
Dawno... już dawno przeszły młodości méj czasy,
Gdym poznał twe jaskinie, twe skały i lasy;
Gdy pieszemi pochody z wieku rówienniki,
Stawaliśmy gospodą w stodole Jędyki.
Weszli w grób nieuchronny mych młodych lat druhy,
Jam został jak na lasu wyrąbie dąb suchy...

A kiedy już dni moje ku schyłkowi płyną...
Więc cię żegnam rozkoszna Ojcowska dolino,
I niosęć przy rozstaniu w tém przychylném słowie
Życzenia... by cię licznie zwiedzali ziomkowie.

Pisałem w Ojcowie dnia 23 Lipca 1861 r.
Ambr. Gr(abowski)."

I kogóż nie rozrzewnią te proste, pełne czucia zacnego męża słowa, który z takim pożytkiem, z taką miłością pracę całego życia poświęcił dla dobra drogiéj nam wszystkim ziemi? A jakkolwiek przeznaczenie nasze spełnić się musi, i wszyscy garstką téj samej drogiéj nam ziemi, przysuci na sen wieczny zostaniemy, jednak mam nadzieję, że ta ojczyzna Prądnika nieraz jeszcze stanie się celem wycieczki Szanownego Starca i nieraz jeszcze ze szczytu Hełmowéj góry spoglądać będzie na obszerną okolicę dawnéj naszéj stolicy, jakby olbrzymi kobierzec, rozesłany u stóp Karpat, a dziergany we wsie, lasy, rzeki, pola i łąki.

STANĘ POD KRZYŻEM.

Stanę pod Krzyżem! Gdy złośliwość ludzi
Gorycz i boleść w sercu mém obudzi,
Rzeknę ja, widząc to godło zbawienia:
Panie mój, Panie! przyjm mię tu do siebie...
Spraw, niech wyrzeknę słowa przebaczenia,
Jak Tyś przebaczył, gdy męczono Ciebie!

Stanę pod Krzyżem! Gdy świata uciechy
Dadzą mi więcéj żalu, niż pociechy...
Westchnę głęboko, spojrzę na Krzyż święty,
Wznosząc ku niemu błagalne ramiona...
Syn marnotrawny, wskróś żalem przejęty,
Do Twego, Panie, rzucę się ja łona!

Stanę pod Krzyżem! Gdy w duszę zaleci
Troska o przyszłość i szczęście mych dzieci...
Wspomnę, o Panie! żeś śmiercią nas zbawił,
Wspomnę, żeś źródłem nadziei, pociechy...
Wspomnę, żeś dzieciom zawsze błogosławił,
Nie pamiętając na ojcowskie grzechy!...

Stanę pod Krzyżem! Kiedy mię powoła
Do Ciebie, Panie, głos śmierci anioła...
Ach! jakże lekkiém będzie me skonanie!
Ku Niebu będą oczy me zwrócone,
Do serca święty Krzyż przycisnę, Panie,
Dziś—mą pociechę, po śmierci—obronę!

Józef Moroz.

KORRESPONDENCJA ZAGRANICZNA.

(Dalszy ciąg).

Wiedeń 25 Sierpnia r. b.

Tuż obok katedry na Hradczynie stoi maleńki kościołek, poświęcony świętemu Wojciechowi, w którym według mniemania Czechów spoczywają relikwije tegoż Biskupa. Nie ulega wszakże wątpliwości, że święty Wojciech wypędzony z Pragi przez ziomków, znalazł za życia przytułek na dworze Bolesława Chrobrego; a po dokonaném przez Prusaków morderstwie, Król Polski wykupił jego ciało i złożył je ze czcią w Katedrze Gnieźnieńskiéj, zbudowanéj przez siebie. Owa bajka, że święty Wojciech spoczywa w Czechach, powstała ztąd, że kiedy za burzliwych czasów małoletności Kazimierza Mnicha, Brzetysław z Czechami splądrował Polskę i napadł stołeczne Gniezno, wśród mnóstwa drogich zabytków i kosztowności zabrał trumnę, którą Duchowieństwo gnieźnieńskie wydało mu jako trumnę świętego Wojciecha, ukrywszy prawdziwe relikwije. Późniéj, kiedy Kazimierz Odnowiciel przywrócił w Polsce porządek i pomścił się krzywdy doznanéj od Czechów, zażądał aby mu wrócono zabrane niegdyś zdobycze. Wtedy przywieziono z Pragi wszystkie skarby, splądrowane w gnieźnieńskim przybytku; ale kapłani czescy użyli tegoż samego podstępu, jak niegdyś duchowieństwo polskie, i w miejsce mniemanéj trumny świętego Biskupa, wydali inne zwłoki. Ztąd powstało przekonanie Czechów, że posiadają drogie szczątki Biskupa, którego nie umieli za życia uszanować; wszakże historja w ostatnich czasach wyjaśniła dokładnie, że te nienaruszone spoczywały zawsze w Gnieznie, gdzie dotąd spoczywają.

Obszedłszy zamek królewski, w którym nic nie zasługuje na szczególną uwagę, weszliśmy za przewodnikiem naszym do gmachu Zgromadzenia Kanoniczek, założonego przez Marję Teresę na trzysta panien szlachetnego rodu. Z krużganków gmachu tego przepyszny roztacza się widok: cała Praga przecięta w środku Mołdawą, występuje jakby na dłoni. Jednym rzutem oka można ogarnąć i obszerny gmach uniwersytecki, odwieczny zakład Karola IV, i daleki Wyszogrod, położony po przeciwnéj stronie Mołdawy, wkoło ufortyfikowany murem, gdzie niegdyś wznosił się zamek Kniahini Czeskiéj Libuszy, współczesnéj naszego Krakusa.

Widziałam jeszcze w Pradze inną po téj Księżnéj pamiątkę, ową sławną *Pieśń o Libuszy*, odkrytą kilkadziesiąt lat temu, równocześnie prawie

ze słynnym Rękopisem Królodworskim, a która wraz z nim stanowi najdroższy zabytek Muzeum Pragskiego. Myśl założenia tego Muzeum czyni zaszczyt patrjotom czeskim: zebrali oni bowiem w jedno miejsce wszystko, cokolwiek przypominać może narodowi dawną jego świetność, oraz wskazywać wszelkie źródła zamożności narodowéj. Obok zabytków z wojen Husyckich, są tam nagromadzone liczne płody czeskiéj ziemi, próbki prześlicznych marmurów i mnóstwo drobnych kamieni, wydobytych z głębi gór Czeskich.

Zasługuje tu niemniéj na uwagę piękny ratusz w stylu gotyckim i wspaniała Fara, zwana Tein czyli Tyniec. Wzniesiono w niéj niedawno piękny pomnik Świętego Cyrylla i Metodego, pierwszych Apostołów ziemi czeskiéj, oraz grobowiec słynnego astronoma Tycho-Brahe. Kościół ten znany czytelnikom polskim z ryciny i opisu, umieszczonego niedawno w Tygodniku Illustrowanym.

Na tém ograniczam krótkie wspomnienia o Pradze; dodam tylko, że miasto, mimo niemieckiego pozoru, coraz więcéj narodowém tchnie życiem. Na sklepach wszystkie napisy czeskie; w teatrze grają czeskie sztuki; w dziennikarstwie przeważa czesczyzna, a co najważniejsza, to że odwieczna pieśń słowiańska rozlega się o mury starożytnych przybytków bożych i wspólnym chórem płynie harmonijnie ku niebu. W Bogu też nadzieja, że narodowość czeska, tak pięknie odrodzona, już nie zatonie w powodzi niemczyzny, ale coraz dzielniéj ostoi się o własnych siłach. (d. c. n.)

NUMER PIERWSZY
PRZYJACIELA ZDROWIA
POD REDAKCJĄ
Dra Karola Gregorowicza.

W nadgłówku pisma tego położone jest zdanie: *Źródłem szczęścia, pomyślności i potęgi każdego narodu, jest ludność i jéj zdrowie.* U nas po wsiach, pod względem zdrowia ogólnie uważając, mniéj więcéj znano i zachowywano przepisy naukowe, tyczące się zwierząt domowych; ale przy pieczy w czasie choroby ludu wiejskiego, mało zajmowano się zdrowiem jego, który jako złożony z kości i ciała, równéj wymagał pod temi samemi względami troskliwości, aby rozwijając się w przyjaznych warunkach całéj pełni swego życia, dawał krajowi chętną i silną rękę do pracy i współczucie dla jego pomyślnego rozwoju. To też obok dostatnich i wygodnych budynków dla zwierząt domowych, spotykać bardzo często można wsie napełnione chałupami dziurawemi jak rzeszoto, i mrowiącemi się ludem w niém zamieszkałym bez względu na ciasnotę; obok zabiegów ulżenia a nawet umniejszenia codziennéj pracy zwierzętom, staranie o jak największą korzyść z pracy robotnika; obok wynajdowania środków jak najlepszego karmienia zwierząt, a przez to podnoszenia gospodarstwa rolnego, żadnéj pracy poświęconéj w tym kierunku dla ludu wiejskiego;—słowem, lud, ten główny motor pracy, owo *źródło szczęścia, pomyślności i potęgi narodu*, był z małym wyjątkiem, prawie zostawiony sobie, rósł, pracował, mnożył się, umierał po za obrębem korzyści naukowych, w warunkach niemal odwiecznych.

To też zwierzęta domowe w jakim takim u nas stanie—ale lud, ale kraj....?

Mimo jednak tego, przyczyny podobnego stanu nie należy szukać w złych chęciach ogółu, w samolubstwie lub lekceważeniu wiejskiego ludu; gdyż u nas z małemi wyjątkami, serca nigdy nie brakowało,—a kto ma serce, czyż może bliźniego swego kłaść niżéj nad zwierzę? Ale brakowało nam i brakuje dokładnéj znajomości rzeczy, owéj wiedzy przepisów praktycznych, wyciągniętych z naukowych prac i badań, a zastosowanych do zatrudnień i potrzeb codziennego życia. Dlatego od ludu żądano pracy, pieczę zaś około zdrowia zostawiono jemu samemu, bo uważano to za rzecz tak prostą i naturalną, że nawet nie przypuszczano, aby człowiek nie miał znać warunków przywiązanych do jego zachowania. Tak jednak nie jest; instynkt ma swą ważność i wielkie znaczenie, ale nauka jeszcze większe, bo instynkt działa machinalnie i często tępieje, gdy w jakim kierunku zbyt często bywa drażniony; nauka rozumuje, i zawsze i wszędzie jedną głosi prawdę, posuwając ją coraz wyżéj i wyżéj.

Przy dzisiejszym zwrocie umysłów do szukania środków dźwigania się o własnych siłach; przy pojmowaniu, że aby przyszłość weselsze tło dla naszego życia rozpostarła, potrzeba wszystko razem dźwigać i podnosić, nic nie zaniedbując i nic nie opuszczając: *Przyjaciel Zdrowia* jest publikacją zbyt ważną, abyśmy ją mieli pokryć milczeniem, i zbyt użyteczną, abyśmy Czytelniczki nasze nie mieli bliżéj choć z pierwszym numerem obznajmić. Gdzie bowiem zdrowe ciało, tam duch zdrowy i myśl jędrna i czerstwa; dajmy więc społeczeństwu naszemu zdrowie, a co małe w niém, to wzrośnie, co większe zolbrzymieje.

We wstępnym artykule, oznajmiającym czytelników z celem i dążnością „Przyjaciela Zdrowia" autor powiada:

„Straty materjalne, choćby one były największe, przy zdrowiu dadzą się, jeżeli nie zawsze, to często powetować, bez zdrowia zaś nigdy. Nic tak życia nie zaprawia goryczą, jak niemoc, jak choroba; człowiek chory jest jak rozbrojony rycerz: żadnego nie może stawić oporu zewsząd otaczającym go nieprzyjaciołom, a raz im uległszy, musi szukać pomocy u ludzi wyłącznéj nauki....

„Nie zmarnieje człowiek, nie straci swojéj samoistności, chyba wtedy, jeżeli wzgardzi lub na złe użyje wszystkich środków, któremi go otoczyła Opatrzność. Jakkolwiek one niezbędnemi są warunkami do utrzymania zdrowia i życia, nie dla wszystkich ludzi zarówno są przystępnemi, i tak: powietrze, woda, ciepło, światło, pokarm, mieszkanie, ubiór są niezaprzeczenie zachowawczemi środkami zdrowia i życia; używająż ich wszyscy ludzie w równéj mierze i z równą łatwością? Nie! jedni wszystkiego mają dosyć, a czasami do zbytku, drugim znowu (a tych jest najwięcéj) zbywa na wszystkiém, że po największéj części zostają w niedostatku lub nędzy. W téj różności używania darów Opatrzności w nierównéj mierze, jest mniéj więcéj główna przyczyna trwalszego zdrowia u jednych, ciągłych chorób u innych, a u innych znowu przedwczesnéj śmierci. Prawda, że każdy człowiek musi umierać, ale w śmiertelności ludzi wszystkich stanów wielka zachodzi różnica: kiedy statystycy obliczyli, że średnia długość życia w stanie duchownym jest od 60 do 68 lat, w stanie zamożnym od 50 do 60; okazało się, że w ubogiéj klassie rzemieślniczéj trwa tylko lat 25 do 30. Jaka uderzająca różnica! Przekonano się też, że większa jest śmiertelność wśród mieszkańców klassy biednéj, przymuszonéj zamieszkiwać miejsca brudne, ciasne, ciemne, smrodliwe i t. d., jak wśród ludzi zamożnych; na 60 ludzi zamożnych, wedle statystyk niemieckich, umiera jeden rocznie; przeciwnie, w tém samém mieście, ale w częściach jego biedniejszych, jeden mieszkaniec umiera na 15, a najwięcéj na 20. W Irlandji na febrę nerwową umiera $^1/_{10}$ część mieszkańców, a w Anglji zaledwie $^1/_{60}$. Przyczyny zatém zewnętrzne i wewnętrzne mocno wpływają na śmiertelność ludzi. We wszystkich krajach, gdzie wzniosły się rolnictwo i przemysł, zmniejszyła się śmiertelność, bo dobry byt wpłynął na zdrowie i ograniczył śmiertelność.

„Zwróćmy też uwagę na wiele chorób zaraźliwych, które albo zupełnie zaginęły, albo też gdzie niegdzie pojawiły się. Morowa zaraza np. nie była znaną w Egipcie ani pod Faraonami, ani pod Rzymianami; kiedyż się zjawiła? oto pod barbarzyńskiém panowaniem Turków; ucisk ludu przymuszonego żyć w jarzmie i nędzy wyrodził tę straszną plagę, a zginęła ona znowu wtedy, kiedy system rządu został zmieniony, rolnictwo podniosło się, nauki zaświtały i ustało poddaństwo. Wszyscy pamiętają straszną cholerę roku 1832; ta znów w roku 1848 okazała się w wielu krajach, lecz bez porównania słabszą, a to z powodu, że wcześnie zaradzono złemu stosownemi środkami. Mniéj też ludzi umarło w Anglji, Belgji i Francji, jak w innych krajach Europy; w Anglji np. umarło 72,000 ludzi, ale gdyby wzięto stosunek śmiertelności w czasie téj saméj cholery w Danji, Austrji, Rossji, toby musiało tam umrzéć najmniéj 600,000 ludzi! Od podniesienia rolnictwa, przemysłu i wzniesienia się porządnych miast i osad, na wybrzeżach północnéj Ameryki, straszna choroba, żółta febra, znacznie się tam zmiejszyła; gdy przeciwnie, w państwach niewolniczych, jak np. w Indjach zachodnich, trwa ciągle z równą zawsze ostrością. Wiadomo jest, jak niedawno jeszcze na osadach okrętowych panującą chorobą był skorbut, i jak znaczne wśród majtków i wojska szerzył spustoszenie, bo na 100 ludzi 10—20 zwykle umierało; z ulepszeniem okrętów, koszar, baraków, żywności, odzieży, nie umiera obecnie jak z 1000, 10 ludzi (*). Mimo tak wielu już ulepszeń, nie wiele więcéj jak połowa ludzi jest zupełnie zdrowa, bo w przecięciu zaledwie jeden człowiek ze stu żyje w koniecznych warunkach zdrowia, i zaledwie 4 ze stu umiera skutkiem podeszłego wieku; zatém mimo prawdopodobieństwa na zasadzie przyrodzonego porządku, że wszyscy powinni doczekać się i żyć w wieku starości, zaledwie ze stu ludzi czterech doczekują się tego wieku. Smutny ten obraz niech stanie się podnietą do gruntownych badań wszystkich przyczyn, sprowadzających przedwczesną śmierć, a zatruwających krótkie nasze życie licznemi cierpieniami, niemocą, chorobą. Nie wykryją je żaden traf lub dowcip ludzki, ale nauka; do téj nauki zatém garnąć się trzeba koniecznie, a przystąpić do niéj trzeba z tą myślą, że źródłem szczęścia, pomyślności i potęgi każdego narodu, jest ludność i jéj zdrowie.“

W drugim artykule, o skórze, tym najważniejszym organie ludzkim, bo jak powiada autor, można żyć będąc ciemnym, głuchym lub niemową, ale bez skóry żyć nie można, dwa drzeworyty objaśniają jéj skład, a mianowicie: naskórek i kończyny nerwów skóry, powiększone przy pomocy drobnowidza o przeszło sześćset razy. W opisie tym nader ciekawym dowiadujemy się, że skóra składa się z dwóch warstw: naskórka i dermy czyli właściwéj skóry, i że derma złożona jest z trzech warstw na sobie leżących. Po opisie warstw tych i ich składu, sposobu działania i wytłómaczeniu przyczyn czucia i potu, autor przedstawia różnicę między skórą ludzką a zwierząt domowych, i w zakończeniu daje przepisy zachowania jéj w pożądanym stanie zdrowia.

W artykule wstępnym, botanice poświęconym, zapowiedziano opisy roślin w kraju rosnących, z podaniem cech charakterystycznych, odróżniających trujące od łagodnie działających i sposobu hodowania niektórych.

Pod apteczką domową znajduje się opis likworu Hoffmana czyli anodyn i bólów żołądka i brzucha, z wyjaśnieniem rodzaju tych cierpień i sposobu używania leczących kropli. Pod rubryką; „rozmaite fałszowania artykułów żywności i napojów“, pomieszczono opis mléka z trzema drzeworytami i różne sposoby jego fałszowania. Daléj mieści się wykazanie stosunku śmiertelności do ceny zboża, który według statystyki Belgji prowadzonéj przez lat 14, z przerażającą dokładnością za podniesieniem

(*) Tardieu, Lewy, Oesterlen i inni.

ceny zboża powiększa się, za spadnieniem zmniejsza. Numer ten pierwszy, pod oddziałem: „pożyteczne wynalazki dla strojów damskich", kończy się obroną krynoliny pod względem hygienicznym, z naganą jednak dla zbyt obszernych a tém samém monstrualnych.

Stosownie więc do planu rozwiniętego w pierwszym numerze *Przyjaciela Zdrowia*, w dalszym jego rozwoju oznajmiać się będziemy z całym cudownym organizmem człowieka, z roślinami używanemi w medycynie, z apteczką domową a raczéj ze środkami podręcznemi leczenia słabości i ich opisami; ze sposobami fałszowania artykułów pokarmowych i z innemi przedmiotami wpływającemi na rozwój całego społeczeństwa. Wszystko to zatem i ciekawe i pożyteczne, a dla szanownych Kapłanów i Pań naszych, jedynych dotąd prawie lekarzy wiejskiego ludu, nawet niezbędne, jeżeli zacne ich poświęcenie dla cierpiącéj ludzkości ma działać na drodze rozumowania, opartego na zdobyczy z naukowych badań.

Dlatego „Przyjaciela Zdrowia" bez obawy posądzenia nas o stronność, któréj nigdy nie dajemy dowodu, śmiało polecamy wszystkim pragnącym pomyślności kraju, bo nic prawdziwszego, że: źródłem szczęścia, pomyślności i potęgi każdego narodu, jest ludność i jéj zdrowie. A któż z nas tego nie pragnie?

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**KANAPY**).



Zwiedzając w tych dniach magazyn pani Klementyny, widzieliśmy tam bardzo zgrabne okrycia, kaftaniki do ubrania pokojowego, bluzki jedwabne i wełniane pod kaftaniki zuawskie, jako téż wielki zbiór bardzo gustownych kapeluszy. Okrycia syberynowe były rozmaitego kształtu: jedne z nich fałdowane na plecach, przybrane aksamitem, z rękawami szerokiemi, również fałdowanemi przy ramieniu; inne zupełnie gładkie, albo formą paltotową. Kaftaniki zuawskie wyszyte bywają po większéj części sznureczkiem, albo okładane barankiem wełnianym; robią się zupełnie wolno puszczane i lekko wpadające do figury; cena takich kaftaników wynosi od 80 do 106 złp. Bluzki czarne jedwabne i wełniane pod kaftaniki zuawskie mają rękawy marszczone w ramieniu i wszyte są w mankiet obcisły przy ręku. Dla ozdoby bluzki wyszywają się jedwabiem białym lub czarnym ściegiem łańcuszkowym, na mankietach, kołnierzykach i od szyi do stanu w tém miejscu, gdzie się zapinają na guziki. Uważaliśmy u P. Klementyny najwięcéj kapeluszy czarnych aksamitnych, kaszmirowych i z *poult de soie*, ubieranych aksamitem. Te ostatnie marszczone były jak letnie kapotki i obłożone miały rondo i karczek aksamitem. Ubranie kapelusza składało się z rozety na samym wierzchu, złożonéj z koronki i plisek aksamitnych, ułożonych naprzemian, i pióra strusiego. Drugi kapelusz różnił się tylko ubraniem, bo zamiast pióra miał dwie rozety na wierzchu. Kapelusze aksamitne zdobią piórami albo barbkami koronkowemi, dodając do nich kokardy z ciętego aksamitu. Kapelusze kaszmirowe opasują również kaszmirem fałdowanym albo wstążką. Widzieliśmy także ubierane fałdowaną koronką i guzikami szmuklerskiemi. Strojniejsze kapelusze kaszmirowe naszywają czarnemi perełkami i ubierają koronką. Na podpięcia używane są piórka strusie, kwiaty z piór łabędzich, aksamitne albo grona. Nad czołem zwykle się daje czarna blondynka lub biała, fałdowana razem z czarną. Woale krepowe trzymają pierwszeństwo przed innemi. P. Klementyna zgodziła się zupełnie na nasze zdanie co do salop, ktoreśmy już poprzednio w Tygodniku naszym objawili. Dla panien robią się w jéj magazynie zupełnie gładkie z szerokiemi rękawami, dla mężatek fałdowane na plecach. Rękawki wązkie, które się dają podszyte futrem, lepsze są wolne jak ściągane na taśmy elastyczne; te ostatnie niezmiernie gniotą białe zarękawki przy sukni. Na pokrycie futer największy pokup mają wyroby czarne czysto wełniane pod nazwiskiem: *Cuire de laine*, *Valensiennes*, *Croisée* i rypsy; jedwabne materje używają się bez połysku: jak: *Gros dAmérique*, *armure epinglé* i rypsy w drobne prążki. Z powodu wielkiéj objętości salop, lisy jako futro lekkie, najlepiéj odpowiada potrzebie, bo jest ciepłe, a nie dokucza ciężarem. Kołnierze na wierzch dobierają się z tumaków albo lisów niebieskich. Dla panien używane są kołnierze popielicowe i piżmowcowe.

DONIESIENIE.

KORRESPONDENCJA.

P. T. Trze... — Pigułek roslinnych F. Cauvin nie nadesłano jeszcze z Paryża; jak tylko to uastąpi, nie omieszkamy je przesłać.— —P. E. H...—Rolety robione na obstalunek z widokami Łazienek i Willanowa, kosztują po rsr. 12 mniejszych rozmiarów; większe zaś po rsr. 16. Rolet ze zwykłemi pejzażami dostać można po rsr. 6.— —P. Anto. Krusze...—Rysunek herbu wraz z przesyłką kosztować będzie złp. 45.— —Pa. E. Mogil...—Za kaptur atłasowy płaci się od 6 do 10 rsr. Sprawunki przesłaliśmy.— —Panu Zdzisławowi:—Myśl wiersza bez tytułu zanadto ciemna i niewyraźna, pomieścić go zatém w Tygodniku naszym nie możemy.

Do dzisiejszego numeru dołączają się wzory robót szydełkowych i na drutach, których szczegółowe opisanie w osobnym dodatku przy następnym numerze pomieszczone zostanie.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—Warszawa d. 11 Października 1861 r.